Prof. dr hab. Bogusław Bierwiaczonek,

Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie

O c e n a

pracy doktorskiej mgr. Ziemowita Janiaka

Praca mgr. Zimowita Janiaka stawia recenzenta przed trudnym zadaniem. Z jednej strony ma on bowiem przed sobą obszerną pracę (440 stron samego tekstu), która ewidentnie świadczy o dużym oczytaniu i kompetencji Autora w zakresie historii i współczesnych tendencji w teorii i myśli translatologicznej, a także o chęci zaproponowania nowego sposobu rozumienia, badania i optymalizacji procesu tłumaczenia. Z drugiej jednak strony, za swą ambicję i bardzo szeroki zakres swej monografii, płaci Autor pewną cenę, która utrudnia jednoznacznie pozytywną ocenę jego dzieła. Ta cena to miejscami pewna powierzchowność wykładu, brak odniesień do niektórych ważnych badaczy i prac, usterki metodologiczne przedstawionego projektu oraz, niestety, niedbalstwo językowe i edycyjne.

Pracę właściwie można podzielić na trzy części, z której na dobrą sprawę każda mogłaby być podstawą osobnej dysertacji. Część pierwsza to dwa pierwsze rozdziały o charakterze historycznym, w których dokonuje Autor dość szczegółowego przeglądu najważniejszych prac i idei w zakresie teorii tłumaczenia od czasów antycznych, czyli starożytnego Rzymu i wysiłków Cycerona i Horacego, by zaszczepić kulturze rzymskiej najważniejsze dzieła starożytnej myśli greckiej, poprzez rozliczne wcześniejsze i późniejsze próby tłumaczenia Biblii ze szczególnym uwzględnieniem roli tłumaczenia Biblii przez Wycliffa i Marcina Lutra, koncepcje Renesansu wraz z pierwszą w pełni świadomą próbą sformułowania kodeksu zasad właściwego tłumaczenia zaproponowaną przez Etienne'a Dolet (1509-46) w dziele *La manière de bien traduire d'une langue en aultre*, głównie niemieckich myślicieli i teoretyków wieku XVIII i XIX, aż po najważniejsze koncepcje translatologiczne sięgające lat 90-tych XX wieku. Dziwi trochę, że bardzo niewiele miejsca poświęcił Autor koncepcji tłumaczenia Autoryzowanej Biblii angielskiej Króla Jakuba i nie wspomniał zupełnie o polskich tłumaczeniach (np. Biblia krakowska Leopolity czy Biblia Wujka z XVI wieku), ale poza tym przegląd jest żywy i kompetentny i, co ważne, nie ogranicza się jedynie do najbliższej Autorowi sfery kultury anglojęzycznej, ale sięga także do badaczy i prac francuskich, niemieckich (zwłaszcza ważne koncepcje Schleiermacher), hiszpańskich (J.Ortaga y Gasset), izraelskich (Itmar Even-Zohar i Gideon Toury), belgijskich (André

Lefever), czeskich (Anton Popovič) i rosyjskich (R. Jakobson). Nie waha się również próbować przybliżyć czytelnikowi pewnych ważnych aspektów filozoficznych tłumaczenia (polemiki Jakobsona z B. Russellem i S. Lema z Wittgensteinem, czy paradoksów Derridy) oraz teorii dość niszowych i hermetycznych ze względu na swoistą terminologię i koncepcję języka, takich jak np. koncepcja ścisłych narzędzi (tools) tłumaczenia przedstawiona w pracy Josepha Malone'a z roku 1988 pt. *The Science of Linguistics In the Art. Of Translation: Some Tools from Linguistics for the Analysis and Practice of Translation.* Duża wartością tej „historycznej" części pracy jest zwrócenie uwagi na rozwój i zmieniające się koncepcje, a także kontrowersje, dotyczące pewnych podstawowych pojęć teorii tłumaczenia, takich jak np. pojęcie ekwiwalencji, szczegółowo omówione w podrozdziale 2.2.2 (ss. 72-97), w którym przedstawione zostały rzetelnie koncepcje ekwiwalencji E.Nidy, P.Newmarka, J.C. Catforda, A.Popoviča i teoria Skoposu (Katharina Reiss i Hans J. Vermeer).

Część druga pracy, obejmująca cały długi, niemal dwustustronicowy Rozdział 3, poświęcona jest próbom wykorzystania lub adaptacji przynajmniej niektórych narzędzi opisowych językoznawstwa kognitywnego do studiów translatologicznych. Część ta dzieli się z kolei na dwie mniejsze części: pierwszą poświeconą badaczom zagranicznym, w szczególności Ernstowi August-Guttowi, Mary Snell-Hornby i Sandrze Halverson, natomiast część druga jest obszerną prezentacją tego Autor nazywa „polską szkołą kognitywnej teorii translacji" (Polish School of Cognitive Linguistics Translation Theory), reprezentowaną głównie przez E. Tabakowską i K. Hejwowskiego.

Cały rozdział zaczyna się od przedstawienia podstaw językoznawstwa kognitywnego i powodów, dla których kognitywny sposób widzenia i opisu języka może być wartościowy dla badań translatologicznych. Podstawy językoznawstwa kognitywnego omówione zostały rzetelnie, choć głównie w oparciu o pracę hiszpańskich uczonych Rojo i Iberratxe-Antuñano (2013), którzy jednocześnie wskazują na poznawcze aspekty procesu tłumaczenia, rozumianego jako proces zarówno komunikacyjny jak i poznawczy, w którym współdziałają ze sobą nieodłącznie różnorakie aspekty języka ze strukturami pojęciowymi w oparciu o szeroko rozumiane doświadczenie i reprezentację (kognitywnego) kontekstu . To czy, jak twierdzą autorzy, obie te dziedziny, tzn. język i poznanie są w tłumaczeniu „doskonale zintegrowane" jest oczywiście kwestią dyskusyjną, ale poza tym podstawowa teza hiszpańskich badaczy, do której najwyraźniej skłania się również Doktorant, nie budzi żadnych wątpliwości.

Nie budzi moich wątpliwości również skądinąd ryzykowny zabieg włączenia Teorii Relewancji do szeroko rozumianego językoznawstwa kognitywnego, ale zdziwiło mnie, że podstawy tej teorii, czyli koncepcję maksym konwersacji i implikatury P.Grice'a omawia Autor dygresyjnie w przypisach, a właściwie w przypisie 127 w oparciu o pracę Allana i Browna (2009). Co do samej TR, oczywiście interesująca jest teza, że o podobieństwie interpretacyjnym wyrażeń (np. oryginału i tłumaczenia) decyduje ilość i jakość ich wspólnych implikatur i eksplikatur (s.187), ale niestety nie podał Autor żadnego przykładu, który mógłby tę zależność pokazać w praktyce.

Dokładniej i bardziej przekonywująco przedstawił Autor próbę wykorzystania teorii ram Ch. Fillmore'a zaproponowaną przez M. Snell-Hornby (1988). Jest to propozycja ciekawa, zwłaszcza, że w ujęciu Snell-Hornby sceny i ramy są interpretowana dynamicznie, dzięki czemu można pokazać wewnętrzny rozwój całości narracyjnych zarówno w procesie rozumienia i interpretacji tekstu źródłowego jak i odtwarzania go w tłumaczeniu, co pokazuje schemat w Fig.3.4. na s. 211. Jedyną wątpliwość, jaką budzi wywód Snell-Hornby zaprezentowany przez Autora, dotyczy moim zdaniem interpretacji i miejsca konstrukcji gramatycznych. Po pierwsze nieprecyzyjna jest definicja konstrukcji jako związków formy i treści (ss. 177, 197). Ściślej mówiąc chodzi o jednostki symboliczne łączące formy językowe ze znaczeniami i/lub funkcjami występujące ze stosunkowo dużą częstotliwością. W tym sensie konstrukcje łączą struktury formalne języka ze strukturami semantycznymi i/lub funkcjami w dyskursie, a więc różnymi konfiguracjami elementów ram. Moim zdaniem są więc konstrukcje brakującym ogniwem w schemacie procesu tłumaczenia na s. 211. Chodzi o to, że tłumacz nie obcuje bezpośrednio z ramami, a jedynie z konstrukcjami, czyli formami, które aktywizują całe ramy, ale desygnują tylko pojedyncze określone struktury semantyczne z wypełnionymi rolami partycypantów, które z kolei odnoszą nas do szczegółowych scen. Konstrukcje są też niezbędne w procesie samego tłumaczenia rozumianego jako odtworzenie scen ST w TL. Schemat na s. 211 nie uwzględnia fazy kodowania ram TT poprzez konstrukcje TL. (Ten element procesu tłumaczenia jako C, czyli kodowanie, znajduje się w schemacie 3.1. na s. 167, choć z kolei tam brak jest ram i scen.) Zrozumienie roli konstrukcji może często pomóc w wyjaśnieniu źródeł błędów tłumaczy, o których pisze Autor na. 212. Otóż przyczyną błędów nie musi być tylko aktywizacja niewłaściwej ramy, ale również wybór niewłaściwej konstrukcji, która desygnuje inny obraz konceptualny tej samej ramy.

Moja druga wątpliwość dotyczy podziału na denotację i konotację (ss. 204, 206), na które powołuje się Autor. Otóż jedną z konsekwencji szerokiej koncepcji znaczenia leksykalnego w

semantyce kognitywnej, zwanej czasem trochę myląco „znaczeniem encyklopedycznym", jest rezygnacja z tego podziału i zastąpienia go langackerowską koncepcją „matrycy domen" charakteryzującej znaczenie jednostek leksykalnych, w których poszczególne domeny różnią się jedynie relatywną centralnością i częstością aktywizacji, bez podziału na konieczne i opcjonalne. Tak więc w ujęciu kognitywnym, miarą „ekwiwalencji funkcjonalnej", o której pisze Autor na s.204, byłoby podobieństwo matryc domen poszczególnych jednostek.

Prezentacja koncepcji norweskiej badaczki Sandry Halverson powtarza wiele podstawowych cech koncepcji Snell-Hornby (podstawowe znaczenie tłumacza jako konceptualizatora-interpretatora i tłumaczenia jako procesu uwarunkowanego wiedzą, konceptualizacją i kontekstem). Przede wszystkim prezentuje Autor zaproponowane przez SH rozumienie pojęcia „tłumaczenia twórczego" (s.226), a także kognitywną interpretację problemu ekwiwalencji i przesunięć translacyjnych. Można się zgodzić z Autorem, że odrzucenie przez SH pojęcia ekwiwalencji jako zbyt wieloznacznego, jest rozwiązaniem zanadto radykalnym i można to pojęcie w dalszym ciągu wykorzystywać, przy założeniu, że właściwie je zdefiniujemy. Podobnie zresztą słusznie broni Autor potrzeby szukania tertium comparationis i inwariantów tłumaczeniowych, choć oczywiście należy je obecnie definiować w kategoriach poznawczych. Niestety ani rozważania SH ani Autora nie przynoszą próby odpowiedzi na pytanie, czym jest jednostka tłumaczenia (s.234). Tę odpowiedź uzyskamy dopiero w trakcie omawiania pracy E. Tabakowskiej. Najciekawszą propozycją badawczą SH jest połączenie studiów tłumaczeniowych z szeroko pojętymi badaniami bi- i multilingwalizmu, a także możliwość rozwijania nowoczesnych metod empirycznych w badania procesu tłumaczenia. Niestety poza zasygnalizowaniem możliwości, nie dowiadujemy się o żadnych poważnych doświadczalnych ustaleniach w tym zakresie (np. czy, a jeśli tak, to jak różni się tłumaczenie z języka lepiej znanego na gorzej znany i odwrotnie; jak – być może na poziomie aktywności mózgowej – przebiega transfer negatywny, itp.), choć oczywiście zdaję sobie sprawę, że są to już właściwie zagadnienia psycholingwistyczne i wymagałyby pracy większego zespołu interdyscyplinarnego. Mimo że prezentacja poglądów SH jest obszerna (ss.213-251) brakuje w nich konkretnych przykładów omawianych zjawisk, np. wpływu operacji obrazowania na tłumaczenie, przesunięć translacyjnych, czy uniwersaliów.

Kolejne części rozdziału poświęcone są najpierw obszernemu powtórzeniu najważniejszych elementów pracy Tabakowskiej (2004), dotyczących historii polskiej myśli translatologicznej u takich badaczy jak Baudouin de Courtenay, Jan Rozwadowski i Bronisław Malinowski oraz jeszcze bardziej obszernemu przedstawieniu koncepcji tłumaczenia samej Prof.

Tabakowskiej, opartej głównie na langackerowskim pojęciu obrazowania lub, może lepiej, obrazu mentalnego jako głównej jednostki tłumaczenia (imagery/construal). Autor przejrzyście omawia cztery aspekty obrazowania, na które zwraca szczególną uwagę Tabakowska w swej podstawowej pracy (1993). Są to punkt widzenia, skala, wyrazistość, połączona z opozycją figurę-tło oraz metafora. Prezentacja jest dobra, choć znowu za długa i odtwórcza. Dziwi mnie natomiast, że nie uzupełnił Autor listy polskich badaczy tłumaczenia Prof. Tabakowskiej o nazwisko Olgierda Wojtasiewicza (pojawia się raz, bez odniesienia na s. 320) i krótkie omówienie jego nowatorskiej pracy z 1957 (por. Hejwowski 2012). Niezrozumiała jest też dla mnie trzydziestostronicowa wstawka będąca streszczeniem znanych od trzydziestu lat podstaw kognitywnej koncepcji języka R. Langackera, tym bardziej, że jej najważniejsze, a przynajmniej najbardziej relewantne elementy omawia Autor, obficie cytując Langackera w innych miejscach (np. na ss. 263, 266).

Niejako uzupełnieniem koncepcji Tabakowskiej jest kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu Prof. Hejwowskiego, który rozszerza obszar jednostek tłumaczenia o ramy, schematy, sceny i scenariusze. Jest to rozszerzenie uzasadnione i szkoda tylko, że w swej prezentacji nie pokusił się Autor o pokazanie związku między teorią Hejwowskiego a koncepcją Snell-Hornby, która też oparta jest na teorii ram konceptualnych Ch. Fillmore'a.

Nie ulega wątpliwości, że obie przedstawione szczegółowo przez Autora kognitywnie zorientowane teorie tłumaczenia polskich teoretyków, tzn. E. Tabakowskiej i K. Hejwowskiego, zasługują na uwagę i powinny znaleźć swoje miejsce w polskiej monografii nt. tłumaczenia. Dziwi mnie natomiast fakt, że chociaż powołuje się Autor na Langackera, który tak wiele pisze o znaczeniu gramatyki (gramatyka jest immanentnie znacząca, „grammar is symbolic in nature"), to zupełnie pominął w swej prezentacji problem wpływu samej gramatyki (a raczej gramatyk) na proces tłumaczenia. Tak więc brakuje mi w tak obszernej monografii chociaż wzmianki o typologicznych determinantach tłumaczenia (począwszy od tradycyjnego podziału na języki syntetyczne i analityczne a skończywszy na typologicznych kategoriach zaproponowanych przez L.Talmy'ego i W.Crofta) oraz ogromnym dorobku polskich językoznawców kontrastywnych, którzy szczególnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku przedstawili wiele znakomitych angielsko-polskich prac kontrastywnych, analizując w szczegółach systemowe różnice między językiem angielskim i polskim i ich wpływ na ewentualne szukanie ekwiwalentów w obu językach. Chodzi tu głównie o prace badaczy skupionych wokół poznańskiego czasopisma redagowanego przez prof. J.Fisiaka *Papers and Studies in Contrastive Linguistics,* tacy jak

profesorowie A. Szwedek, R. Kalisz, a zwłaszcza T. Krzeszowski i W. Kubiński (a właściwie małżeństwo Kubińskich), którzy w swych zainteresowaniach badawczych przyszli stopniowo od gramatyki kontrastywnej do studiów stricte translatologicznych (Krzeszowski *Meaning and Translation* 2012, *The Translation Equivalence Delusion* 2016, Kubiński m.in. „Prolegomenon to a cognitive theory of translation?") Myślę, że studia kontrastywne są świetnym wstępem do rozwijania badań z zakresu tłumaczenia. Moim zdaniem należy je kontynuować i powinny one być integralną częścią edukacji translatologicznej.

Ostatnią część R.3 poświęca Autor swojej własnej koncepcji procesu tłumaczenia. Koncepcja ta oparta jest na (czasem bardzo luźno) na teorii świadomości Daniela Dennetta, pojęciach obrazowania mentalnego, podziałowi Jakobsona na tłumaczenie intratekstualne, intertekstualne i intersemiotyczne, oraz koncepcji ekwiwalencji obrazowania jako celu tłumaczenia E.Tabakowskiej.

Jeśli idzie o model świadomości Dennetta, to oczywiście ważne jest przypomnienie, że świadomość jest zjawiskiem o podstawach neuronowych, której nie da się zlokalizować w jednym module (stąd koncepcja poznania jako parallel distributed processing McClelland, D. Rumelhart z lat osiemdziesiątych XX wieku) oraz o wielości bodźców, które zostają oswajane i poddane „redakcji", ale ponadto z przywołania koncepcji Dennetta niewiele wynika dla samego tłumaczenia, bo przecież kwestionowania kartezjańskiego teatru i stwierdzenia, że proces tłumaczenia wymaga świadomości (czyli że śpiący i martwi nie tłumaczą) nie jest nadzwyczajnie odkrywcze. Poza tym, praca Dennetta jest pracą stosunkowo starą, a jak wiemy w dziedzinie badań mózgu w ostatnich latach bardzo dużo się działo (np. ważne prace A.Damasio, np. *The Feeling of What Happens: Body and Emotion in the Making of Consciousness*, Harcourt, 1999 z interesującą koncepcją świadomości, czy *Synaptic Self* J. LeDoux, 2002) i już same tytuły (np. Malim, T. (1994). *Cognitive Processes. Attention, Perception, Memory, Thinking and Language)* mówią o głównych aspektach poznania relewantnych dla przetwarzania języka, które Autor pominął. Poza tym, chyba już po złożeniu do druku dzieła Dennetta, Willem Levelt wydał swoje *Speaking*, więc pojawiła się bardzo konkretna teoria mówienia („produkcji języka"), na brak której narzekał Dennett, oraz teoria relacji między konceptualizacją, znaczeniem kontekstualnym i językiem (2002). Autor niestety nie odwołuje się do tych prac i ten brak negatywnie wpływa na jakość przedstawionej koncepcji. Z kolei opisywane obszernie, choć ogólnikowo (i bez odwołania do podstawowej pracy M. Johnsona z 1987) rozróżnienie na schematy obrazowe (image schemas) i konwencjonalne obrazy szczegółowe jest zupełnie pominięte w zaproponowanym modelu

tłumaczenia. A przecież tu mógłby Autor przeprowadzić rozróżnienie na ten aspekt tłumaczenia, który jest tłumaczowi stosunkowo łatwo przenieść, bo jest ogólny i uniwersalnie zrozumiały (schemat obrazowy, np. GÓRA-DÓŁ, CAŁOŚĆ-CZĘŚĆ, POJEMNIK, DYNAMIKA SIŁ, itp.), natomiast trudności, m. in. związane w różnicami kulturowymi, pojawiają się na poziomie obrazowania uszczegółowionego. A więc zdania polskie *Pan i pani młoda weszli do kościoła* i angielskie *The bride and the bridgroom walked into the church*, na poziomie schematów obrazowych są ekwiwalentne, bo oba wywołują te same schematy obrazowe ŚCIEŻKI i POJEMNIKA, natomiast mogą się różnić się nawet bardzo w konwencjonalnych obrazach szczegółowych dotyczących np. ubioru nowożeńców, architektury kościoła itp. Szkoda też, że nie zatrzymał się Autor nad sformułowaniem Langackera „shared conceptual substrate" (wspólny surowiec pojęciowy?). Wbrew temu, co pisze Autor, że substrat ten jest uniwersalny (s.344), uważam, że jest specyficzny narodowo, kulturowo i społecznie i jego rozmiar może być duży lub mały, co duży wpływ na decyzje tłumacza. Chodzi tu głównie o wspólnotę lub brak wspólnych domen i ram poznawczych SL i TL, np. tłumaczenie *editorial* na *wstępniak* ma sens, bo w polskiej i angielskiej kulturze istnieje domena ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU i rama DZIENNIKA. Natomiast jak przetłumaczyć ten leksem na język mieszkańców Amazonii, którzy w swym systemie pojęciowym nie mają tej domeny i ramy?

Jeśli chodzi o filmową metaforę tekstu, która ma przedstawić diagram 3.10 na s.350, nie widzę sensu wprowadzania do niego ikony kamery. O ile można się zgodzić, że (niektóre?) fragmenty tekstów wywołują konkretne obrazy, to nie znaczy, że potrzebujemy metafory filmu, żeby te zjawiska opisać. Przecież postrzeganie i obrazowe procesy myślowe istniały na długo przed pojawieniem się filmu, który jest jedynie próbą odtworzenia tych procesów.

Za najciekawsze w samym modelu translacyjnym zaproponowanym przez Autora wydaje mi się po pierwsze, uwzględnienie Mentalnego Wszechświata (MW), zwłaszcza, że jak wynika z diagramu na 3.9, tekst tłumaczony wbija się poniekąd w WM czytelnika i go przekształca (oczywiście przekształca też najpierw MW czytelnika źródłowego i tłumacza). To według mnie bardzo ciekawa, choć wydaje się oczywista, implikacja proponowanego modelu.

Drugą nowatorską, moim zdaniem, propozycją Autora jest potraktowanie tworzenia tekstu jako tłumaczenia intersemiotycznego. Widzę tutaj możliwość uchwycenia, a nawet próbę wyjaśnienia skomplikowanej relacji miedzy myśleniem a językiem. Nie wchodząc w meandry konfliktu między monistami i dualistami filozoficznymi w tym zakresie, pragnę jedynie wskazać, że właśnie w tym tłumaczeniu decydujące znaczenia mogą mieć zabiegi „edycyjne"

mózgu opisane przez Dennetta, który we wciąż tajemniczy sposób zmienia owo pandemonium informacji i obrazów w to, co D. Slobin nazywa „myśleniem dla mówienia", a więc struktury mentalne o budowie predykatowo-argumentowej.

Można więc uznać, że zaproponowany model, choć nie wyczerpujący złożoności procesu tłumaczenia, zawiera pewne ciekawe nowe elementy i należy go ocenić pozytywnie.

O wiele gorzej oceniam pracę badawczą Autora dysertacji. Moje zastrzeżenia przedstawię w punktach.

1. Niejasny jest dla mnie cel eksperymentu. Nawet jeśli wykazał on, że w tłumaczeniu pomaga zobaczenie, a więc bezpośrednia percepcyjna ekspozycja na wydarzenia lub fakty, których dotyczy tekst, to przecież w praktyce tłumacza sytuacja taka jest niezmiernie rzadka. Oczywiście zdarza się, że np. trzeba przetłumaczyć komentarz do filmu przyrodniczego lub reportażu filmowego z konkretnego wydarzenia, ale wtedy twierdzenie, że w takich przypadkach tłumacz powinien również oglądnąć materiał filmowy, bo to ułatwi mu pracę jest trywialnym truizmem. W innych przypadkach wyniki eksperymentu mogą prowadzić do dość absurdalnych wniosków, że np. najlepiej jest, kiedy tłumaczy się powieści już sfilmowane i oglądnięte przez tłumacza (najlepiej tuż przed pracą) i że takie tłumaczenia są lepsze od tłumaczeń powieści niesfilmowanych lub że przed tłumaczeniem tekstu o hodowli krów należy oglądnąć film o współczesnych metodach hodowli. O ile taki materiał byłby w TL i zawierałby materiał leksykalny z danej dziedziny, ciekawe byłby stwierdzić, czy takie pobudzenie domeny jest skuteczne i rzeczywiście poprawia jakość tłumaczenia. Tylko wtedy badanie dotyczyłoby skuteczności torowania (priming) w tłumaczeniu, a więc należałoby właściwie do dziedziny psycholingwistyki i należałby też wykazać, że na przykład pokazanie filmu jest skuteczniejszym sposobem torowania niż bodziec tylko słuchowy lub werbalny w formie innego tekstu z wybranej dziedziny itp. Nie informuje nas również Autor o ewentualnym związku przeprowadzonego eksperymentu z przedstawionym w R.3 modelem tłumaczenia, np. w jaki sposób jego wyniki mogłyby ten model potwierdzać lub falsyfikować.

2. Zupełnie nie rozumiem kryterium wyodrębnienia i identyfikacji podziału jednostek, które Autor nazywa „translation gaps". Szczerze mówiąc już sama ta nazwa budzi wątpliwości, bo implikuje ona luki w tłumaczeniu, tymczasem wyrażenia te zostały przetłumaczone i tłumaczenia te stanowią główny materiał badawczy. Abstrahując jednak od nazwy, nie potrafię zrozumieć powodów, dla których np. frazę werbalną typu *are doing so in a private capacity* należy uznać za jednostki (czy elementy) leksykalne, natomiast *the military*

says za element gramatyczny lub syntaktyczny, a na dodatek zaimek dzierżawczy *their* ma być ma być przypadkiem granicznym między tymi dwiema kategoriami (por. s.417). Czy ta klasyfikacja jest w ogóle potrzebna, jeśli, jak twierdzi Autor (s.416), podstawowym kryterium ich wyróżnienia była ich zdolność aktywowania scen.

3. Wśród kryteriów oceny jakości tłumaczenia wymienia Autor „well-worn notion of accuracy and translation procedures" (s.416). Problem polega na tym, że pojęcie translacyjnej adekwatności (accuracy) zostało właśnie po raz pierwszy użyte (Toury używał terminu adequate translation) i ja jako czytelnik zupełnie nie wiem, co Autor ma na myśli używając go, ponad to, że wygląda ono jak synonim tak bardzo nieprecyzyjnego pojęcia ekwiwalencji. Poza tym, ze zdziwieniem przyjąłem fakt, że w swej ocenie Autor po pierwsze ograniczył się do binarnej oceny adekwatności tłumaczenia (mimo że jest to kryterium w oczywisty sposób stopniowalne i widać to w materiale poddanym analizie). Ponadto nie wspomina Autor o żadnych dodatkowych „sędziach" oceniających ową adekwatność tłumaczeń. W ocenach swych ograniczył się więc Autor chyba tylko do swych własnych intuicji. Byłoby wskazane, żeby sędziami (referees) adekwatności tłumaczeń była liczniejsza grupa dwujęzycznych tłumaczy i żeby mieli oni do dyspozycji bardziej zniuansowane stopnie oceny.

4. Trochę zaskakujący jest też właściwie bezkrytyczny powrót na zbioru klasycznych procedur (przeniesienie, transpozycja, modulacja, ekwiwalencja!!!, itp.) bez jakiejkolwiek reinterpretacji ich w kategoriach procesów poznawczych, o których tak wiele pisał Autor w części teoretycznej.

5. Dziwi mnie, że Autor uwierzył informacjom uczestników eksperymentu dotyczących ich poziomu języka angielskiego. Przedstawiony materiał świadczy o dużych różnicach w kompetencjach językowych poszczególnych uczestników, które mogły znacząco wpłynąć na wynik eksperymentu, zwłaszcza przy małej liczbie uczestników. O wiele bardziej miarodajne byłyby wyniki eksperymentu, gdyby jedna grupa została poddana badaniu np. na dwóch (lub więcej) gatunkowo różnych tekstach, z których niektóre byłyby stymulowane filmowo, a inne nie. Przy odpowiednim doborze tekstów, można by rzeczywiście wykazać, czy stymulacja wizualna ma wpływ na obrazowanie i wynikające z niego wybory leksykalne, czy też o tłumaczeniu mimo wszystko decydują względy leksykalne i morfosyntaktyczne.

6. Dziwi mnie również, że nie pokusił się Autor o dobór drugiego rodzaju bodźca, który miałby funkcję dystraktora, tzn. materiału wizualnego, który przedstawiałyby obrazy i sceny przeciwne tym, które opisuje tłumaczony tekst. Taki „konflikt poznawczy" dostarcza argumentów dla teorii przetwarzania informacji w trakcie tłumaczenia, a w szczególności relacji miedzy bodźcami werbalnymi i pozawerbalnymi.

7. Niezwykle lakoniczna jest dyskusja i wnioski płynące z przedstawionego eksperymentu (pół strony 438). To, że "aktywacja modalności wzrokowej ko-aktywuje język i w konsekwencji ma wpływ na wykonanie językowe" jest konkluzją dość przewidywalną i tak ogólną, że trudno byłoby ją sfalsyfikować. Natomiast uderzające jest, że w żaden sposób nie odniósł się Autor w swej dyskusji do swego ambitnego modelu procesu tłumaczenia ani nawet do interesującego skądinąd pojęcia „mediated experience", czyli doświadczenia zapośredniczonego.

Powyższe krytyczne uwagi nie oznaczają, że przeprowadzone badanie nie ma żadnych zalet. Na przykład ważne i uzasadnione jest odniesienie się do hallidayowskiego pojęcia "register", tylko dziwi, że wprowadzając jego składowe, takie jak field, tenor i mode posługuje się Autor pracami innych badaczy, np. Baker (1992), Butler (2003), Hewings & Hewings (2005), zamiast oprzeć się na podstawowym tekście źródłowym Hallidaya. Poza tym jednak opis rejestru nie budzi wątpliwości.

Jeśli chodzi o analizę poszczególnych „przypadków" tłumaczeń tekstu źródłowego, jest ona przeprowadzona poprawnie, ale przynajmniej kilku analiz jest zbyt powierzchownych i pozostawia uczucie niedosytu. Dotyczy to np. tłumaczenia 7, które jest według Autora najsłabsze w pierwszej grupie. Otóż Autor opiera swoją decyzję na podstawie jednej nieścisłości (In two regions vs. Na terenie) . Wskazanie na inne wady tłumaczenia pozwoliłoby lepiej zrozumieć krytyczną ocenę Autora. Podobnie w kilku miejscach mówi też Autor, że w tłumaczeniach daje się odczuć, że nie jest to tekst oryginalny (np.s.394), lecz nie mówi konkretnie o jakie cechy tłumaczenia chodzi – leksykalne, strukturalne czy inne.

Przekonywujący jest podział tekstu źródłowego na sceny oraz analiza podwójnego punktu widzenia SLT, łącznie z punktem widzenia czasowego (temporal vantage point).

Jeśli idzie o Conclusions do części 4.4, (s.415), jest tam kilka stwierdzeń, które są trafne, choć dość przewidywalne, np. że ST i TT mogą być ekwiwalentne na poziomie gatunku, rejestru u funkcji, ale nie-ekwiwalentne na poziomie obrazowania. Ważne jest również wykazanie, że metody i procedury same w sobie nie mają znaczenia dla adekwatności tłumaczenia. To dość oczywiste, bo przecież same metody i procedury nie wykonują tłumaczenia. Autorem tłumaczenia jest człowiek, który te metody i procedury dobiera i stosuje i albo robi to umiejętnie, albo nie. Natomiast budzą moje wątpliwości dalsze dywagacje Autora nt. kompozycjonalności wyrażeń złożonych i schematyczności w tłumaczeniu. Językoznawcy kognitywni wykazali, że znaczenie wyrażeń złożonych jest przeważnie motywowane, ale

nigdy nie jest w pełni określone i przewidywalne, co zresztą jest immanentną cechą znaków językowych (pisał już o tym dawno temu Roman Ingarden, a obecnie Ronald Langacker). Mówimy więc o tzw. częściowej kompozycjonalności. Znaczy to po prostu, że tłumacz musi, niestety, każdorazowo sprawdzać znaczenie utrwalonych związków frazeologicznych, żeby poznać ich prototypowe znacznie i jego utrwalony odpowiednik w TL. Tak jest na pewno w wyrażeniem *the line of engagement* (często mówi się o tych wyrażeniach jako o idiomach kodowania). Autor pisze, że „we will not be able to imagine anything that is outside the realm of our experience. We will, inevitably, rely on the images already residing in our minds." (s.416). Chyba idzie Autor tu za daleko – przecież nie musimy doświadczać zmysłowo czy wyobrażać sobie, żeby rozumieć (np. co to jest uczciwość czy filozofia). Niektóre pojęcia mają reprezentacje semantyczne w formie modeli propozycjonalnych, bez koniecznych składników wyobrażeniowych. Natomiast osobnym problemem jest rozumienie i tłumaczenie wyrażeń nowych opartych na metonimii, metaforze lub integracji konceptualnej. Często tworzą one nowe znaczenia, których w systemie TL po prostu nie ma. Wtedy tłumacz musi wykazać się zrozumieniem i kreatywnością, ale również pokorą i zaakceptować fakt, że w pełni ekwiwalentnego odpowiednika, również w sferze obrazowania, nie ma. Np. *pirat drogowy* i *road hog*.

Zapomniał także Autor, że metafora i integracja konceptualna służą często konceptualizowaniu tego, co abstrakcyjne i nie ma uchwytnej pojęciowo struktury ani reprezentacji wyobrażeniowej. Wykorzystuje się wtedy dostępną domenę źródłową i nadaje jej strukturę domenie docelowej. Tak jest w przypadku znanych metafor konceptualnych typu, CZAS TO PIENIĄDZ, CZAS TO RUCH PODMIOTU W PRZESTRZENI, BÓG TO OJCIEC LUDZI, NIEBO TO MIEJSCE, GDZIE WSZYSCY SĄ SZCZĘŚLIWI, UCZUCIA TO CIECZE W POJEMNIKACH/SIŁY.

W Conclusions próbuje, moim zdaniem błędnie, sprowadzić całą komunikację językową do wywoływania obrazów i popełnia szereg błędów. Po pierwsze, nie jest tak, że w teorii metafory konceptualnej zakładamy w takim samym stopniu znajomość domeny źródłowej i docelowej. Wręcz odwrotnie, jedną z najważniejszych cech Lakoffa, Johnsona, Kovecsesa, Gibbsa i ich zwolenników jest teza, że metafora konceptualna służy wyrażaniu pojęć abstrakcyjnych w kategoriach pojęć konkretnych, znanych z doświadczenia percepcyjnego, interakcyjnego (głownie w kategoriach dynamiki sił) i motorycznego. Po drugie, chyba przesadzone jest stwierdzenie, że „możemy sobie wyobrazić wszystko, co chcemy". Jeżeli tak się dzieje, to przeważnie jest to wynik procesu metaforyzacji. Bo jak bez metaforyzacji wyobrazić sobie czas, uczciwość, miłość czy demokrację?

Dobrze, że Doktorant dokonał badań statystycznych zebranego materiału, choć ich wartość umniejszają takie czynniki jak wspomniane mała ilość uczestników eksperymentu i nie w pełni wiarygodne zmienne dotyczące poziomu języka uczestników i oceny ich tłumaczeń.

Drobne uwagi:

s. 10 jako językoznawca kognitywny powinien Autor zwrócić uwagę, że źródłem angielskiego *translate* jest polisemia łacińskiego transferre (a raczej pp. translatus) prowadząca metaforycznie od manipulacji obiektami fizycznymi (przenoszenia) do domeny tłumaczenia znaczeń widoczna jeszcze w polisemii polskiego *przekładać.*

s. 12. Autor zagalopował się chyba w krytyce OED, twierdząc, że jego definicja *translation* jest tautologiczna. Przecież ta definicja odnosi eksplicytnie do czasownika *translate*, a definicja czasownika *translate* jest już całkiem przyzwoita.

s.17. Wydaje mi się, że chodzi nie o konotacje cytowanego tekstu, a jego implikacje.

s. 88. Istnieje wyraźny związek między koncepcją różnego rodzaju przesunięć (shifts) Catforda a kategoriami kontrastów postulowanymi przez językoznawców kontrastywnych. Chodzi o kontrasty strukturalne, kategorialne i funkcjonalne.

s. 98 i n. Na teorię wielosystemową Evena Zohara powołuje się i rozwija ją Wacław Osadnik w pominiętej przez Autora pracy *Teoria wielosystemowa i rodzaje ekwiwalencji w przekładzie* (2010).

s.167. Fig.3.1. czy jest potrzebny element C w strzałce od tłumacza do Text 1. Wydaje mi się, że nie.

s. 171 (Przypis 116) Chyba zbyt pośpieszna lektura niektórych prac spowodowała, że Autor nieprecyzyjnie przedstawia poglądy innych badaczy. Mówiąc o moim artykule przypisuje mi pogląd, że wyróżniam sześć sposobów rozszerzania znaczenia leksemów. To nieprawda. Twierdzę, że procesy pejoratyzacji i amelioracji nie są autonomicznymi, a raczej ubocznymi, procesami powodującymi tworzenie nowych sensów, natomiast konwersję traktuję jako rodzaj metonimii.

s. 188 Należy jeszcze raz powtórzyć, że teorię prototypów w odniesieniu do tłumaczenia pierwszy zaproponował Krzeszowski 1986 (błędne odniesienie bibliograficzne).

s. 190 W obszernym przypisie 132 Autor wraca do problemów definicyjnych translatologii, które powinien był wyczerpująco omówić i zakończyć we wprowadzeniu do R.1.

s. 214.Nie bardzo rozumiem, co to jest "epistemologiczny status tłumaczenia".

s. 235. Mówiąc o tertium comparationis, warto byłoby wspomnieć o różnicy miedzy interpretacyjną (rozszerzoną) teorią gramatyki generatywnej a tzw. semantyką generatywną, według której struktura głęboka była strukturą semantyczną, mogła więc teoretycznie stanowić podstawę porównań. Wnikliwie na temat tertium comparationis pisał Krzeszowski (1971, 1990).

s.304. Autor tłumaczy możliwość zaistnienia zdania *I've seen her yesterday*. Nie neguję, że takie zdanie może wystąpić, zwłaszcza w języku mówionym. Jest jednak różnica między możliwością zaistnienia a faktycznym istnieniem. Zamiast wdawać się w rozważania hipotetyczne najlepiej sprawdzić to w korpusie. Nawiasem mówiąc, znaczenie i wykorzystanie korpusów językowych w pracy tłumacza to jeden z pominiętych tematów pracy.

s.310. Jest spora literatura na temat zdrobnień i ich tłumaczenia. Dobrą pracą jest niedawno wydana *Polish and English diminutives in literary translation: Pragmatic and cross-cultural perspectives* (2017) Pauliny Biały z UŚl.

s. 318 Pisze Autor, że "Metaphors in poetic language constitute, in our view, a prototypical case". Większość kognitywistów, ze mną włącznie, nie zgodziłaby się z tą tezą, bo jest zaprzeczeniem podstawowego twierdzenia teorii metafory konceptualnej. Książka Lakoffa i Turnera *More than Cool Reason* (1989) pokazuje jak metafora literacka wykorzystuje i najczęściej rozwija metafory konceptualne już istniejące. Praca ta dotyczy bezpośrednio także problemów omawianych na s.334.

s.322. Szkoda, że omawiając koncepcję Hejwowskiego, nie nawiązał Autor do pracy M. Snell-Hornby, która również korzysta z teorii ram.

s. 333 Nie rozumiem, co Autor miał na myśli pisząc, że "translation is iterative in its nature". Czy chodzi raczej o „reproductive" lub „recreative".

s.365 Nie rozumiem zdania „Procedures would roughly correspond to our functional notion of frames", bo przecież na s. 360 cytuje Autor Newmarka 1988 "translation procedures are used

for sentences and the smaller units of language. Chyba miał na myśli "procedures are applied to frames"?

s.338. Myślę, że Autor powinien być bardziej ostrożny w spekulacjach i uogólnieniach typu „If someone has (or had) a black cat, their prototypical cat will most likely be black". Jest to materiał do studiów empirycznych.

s.340. W kilku miejscach z rozważań Autora wynika, że nie traktuje on tłumaczy poważnie jako ludzi, którzy potrafią się uczyć i nawet jeśli nie znają jakiejś dziedziny, to przecież w różny sposób mogą ją poznać i nabyć konieczne, tak bardzo podkreślane przez Autora, doświadczenie.

s. 342. Uważam, że w diagramie 3.7 IT, jako proces wewnętrzny, powinno znaleźć się wewnątrz czworokątów reprezentujących różnych uczestników przedstawionego procesu.

s. 371. Jest ciekawym tematem, jak punkt widzenia wpływa na to, co Autor nazywa „affective involvement" (równie s.375). Natomiast ewidentnie tłumaczony tekst jest pisany z punktu widzenia ukraińskiego i reprezentuje ukraińską konceptualizację i związaną z nią aksjologię. Świadczą o tym wyrażenia *separatist rebel lines, pro-Russian rebels* itp. Więc określenie „little affective involvement" nie jest w pełni precyzyjne.

s. 381 *to pull back* – nie jest (przynajmniej synchronicznie) frazą przyimkową tylko po prostu pełną formą bezokolicznika czasownika frazowego.

s.395. Nie wiem, czy Autor ugiął się pod presją programu graficznego, którym się posłużył demonstrując obrazowe sensy niektórych wyrażeń, ale pokazywanie sensu angielskiego *around* w sensie obszaru wokół jakiegoś landmarka w formie kwadratów jest po prostu niepoprawne i wprowadza w błąd.

Styl i poziom angielszczyzny Autora są poprawne, choć czasem ponosi go nadmierna moim zdaniem metaforyczna kwiecistość granicząca z pretensjonalnością i efekciarstwem (np. na ss. 15, 151, 176, 240, 307, 309). Ma też Autor skłonności do z jednej strony nadmiernej kolokwialności języka, np. zdecydowanie nadużywa potocznego *look at X, have a look at X* w znaczeniu 'rozważać, analizować', kosztem lepiej brzmiących w tych kontekstach czasowników *consider, analyze* itp., z drugiej zaś strony nadużywa bardzo formalnego i rzadkiego *the said* X zamiast X *in question* lub po prostu zaimków. Nadużywa również czasownika *state*, kosztem znacznie częstszych w literaturze naukowej *argue, claim, suggest,*

conclude itp. Niedobra jest też maniera nadużywania, czasem bez logicznego uzasadnienia wyrażenia *if so*, zwłaszcza na początku paragrafu (np. ss. 9, 14, 160, 168, 176, 179, 354, 365, 417).

Moim zdaniem niepoprawna jest składnia wyrażenia *by no means* (s.223) i niewłaściwie użyty został czasownik *exemplify* na ss. 336, 341.

Do przemyślenia jest nadmierne i momentami wręcz denerwujące użycie pseudo-impersonalnego *we*. We współczesnej literaturze językoznawczej używanie zaimka pierwszej osoby liczby pojedynczej, kiedy chodzi o poglądy lub działania autora jest w pełni akceptowalne.

Duże rozmiary pracy spowodowały najprawdopodobniej, że Autor nie był w stanie ogarnąć w pełni swojego dzieła i jest też sporo drobniejszych usterek językowych (np. brak –s w 3sg. Czasu teraźniejszego, ss. 80, 86, 191, 341) oraz błędów ortograficznych i/lub edycyjnych. Oto lista najbardziej rażących:

s. 156. Zaimki z odniesieniem do odbiorcy: Spanish (iii-Usred), Russian (ry-vy)!!!!!

s. 403 on masse (zamiast *en masse*)

s. 254 Bardzo dziwna pisownia nazwiska Sapir

s.416 Braki przyimków, pisownia *rely*!

Jest też kilkanaście usterek interpunkcyjnych, np. niewłaściwe użycie przecinków na ss. 169, 207, 220, 241, 338.

Mam również zastrzeżenia do przypisów – niektóre powinny być albo umieszczone w tekście właściwym albo znacznie skrócone (zwłaszcza na ss. 171, 173, 179, 206, 251, 311).

Są też luki w Bibliografii, np. brak jest odniesień do dwóch bardzo często wspominanych prac Tabakowskiej (2004) i Halverson (2013).

Nie jest więc praca mgr. Ziemowita Janiaka pracą doskonałą. Wskazałem na jej stosunkowo liczne braki merytoryczne, metodologiczne i formalne. Niemniej jestem pewien, że większość tych braków, błędów i usterek wynikła ze skali celu, jaki Doktorant przed sobą postawił. Nie zrealizował go całego i nie zrealizował go bezbłędnie, ale przedstawił pracę, która świadczy o jego znakomitej orientacji zarówno w historii myśli translatologicznej jak i we współczesnych

teoriach i badaniach z tej jakże szerokiej, interdyscyplinarnej dziedziny. Nie ograniczył się jednocześnie do prezentacji poglądów innych, ale dokonał ich często krytycznej oceny i zaproponował szereg własnych rozwiązań, z których najbardziej nowatorskim i oryginalnym jest koncepcja dynamic screening. Koncepcja ta wymaga jeszcze dopracowania i mocniejszego uzasadnienia empirycznego, ale z pewnością zasługuje na poświęcenie jej dalszych prac badawczych, które Doktorant będzie mógł prowadzić w dalszym ciągu swojej pracy naukowej.

Konkludując, mimo szeregu zastrzeżeń merytorycznych i metodologicznych, które omówiłem powyżej, oraz potknięć językowych i edycyjnych, uważam, że praca mgr Ziemowita Janiaka pt. *Dynami Screening as a Cognitive Process In the Polish Transation of the BBC online Coverage of Ukraine Crisis* stanowi cenny wkład w rozwój teorii i praktyki translacji i świadczy o dobrym przygotowaniu Doktoranta do dalszych badań naukowych oraz że zadowalająco spełnia warunki, jakie powinna spełniać rozprawa doktorska i daje podstawy do nadania mgr. Ziemowitowi Janiakowi stopnia naukowego doktora.

Częstochowa, 31.08.2018